

Adam Bolesław Wierzbicki

Moja kobieta

Moja kobieta nie chodzi do koleżanek na
pogaduchy przeplatane kawą i
ciastkami z biedronki woli w ostępach swego
ogrodu prowadzić bezsłowny
dialog z malwami, storczykami i
słonecznikami. Moja kobieta nie przesiaduje

godzinami u fryzjera, czy kosmetyczki tracąc
czas na jałowe, czcze dyskusje.
Preferuje w zamian w zaciszu swego pokoju
dysputy z Platonem i Heraklitem,
Petrarką czy Owidiuszem. Moja kobieta nie
ogląda w telewizji brazylijskich

tasiemców o niewolnicach w rytmie disco za
to od czasu do czasu umawia się
na randki z Pedro Almodovarem w ostatnim
rzędzie studyjnego kina. Moja
kobieta nie pije owocowych, smakowych piw,
uwielbianych ostatnio przez płęć

piękną i pederastów. Tylko nieraz przywiezie
mnie do domu swym samochodem,
gdy z którymś z kolegów wpiję za dużo o
jedną
setkę wódki.

Świt majowy

Czwarta nad ranem niczym w piosence
Adama Ziemiańska.
Trzeźwiejące myśli rozjaśniane papierosem
wraz z porannym
śpiewem ptaków galopują w twoją stronę.
Wstaje nowy dzień

jak u Stachury, choć kwitną irysy, a nie
tramwaje na przystankach.
Dzisiaj mamy niedzielę. A przecież ona jest
zawsze

symbolem zmartwychwstania.

Przeznaczenie

Bóg postawił cię na mej drodze bym, o
majowym brzasku mógł
radować się świergotem ptaków, pomimo
doganiającego mnie
potężnego kaca. Bóg postawił cię na mej
drodze byś mogła mnie

nauczyć rozpijać na trzy razy butelkę białego
chilijskiego wina.
Bóg postawił cię na mej drodze bym wreszcie
mógł zaznać
ukojenia, po zbyt długim długodystansowym
biegu zasłuchany

w ciszę zagłuszaną jedynie oddechem
twojego snu. Bóg postawił
cię na mej drodze byś poskładała w całość
fragmenty pokiereszowanej
prze życie skorupy mojego jestestwa. Bóg
postawił cię na mej drodze
bym miał wreszcie kogo chronić przed całym
złem tego świata. Zanim

się to jednak stało. ty musiałaś ochronić mnie
przed
samym sobą.

Puzzle

Nasze relacje budujemy powoli. Prawie na
piechotę.
Stosujemy metodę prób i błędów. Jednak z
każdym
dniem, do kwadratu przyspieszają w lepszą
stronę.

Dopasowujemy się do siebie jak klocki
układane
ręką przedszkolaka.. Odkrywamy w sobie
słabe
punkty i wrażliwe miejsca. Uzupełniamy
wzajemnie

własne braki i dajemy to, co aktualnie jest
nam niezbędne.
Wyzwalamy się ze złych nawyków i przywar
bazując
na prawdzie i szczerości. Sukcesywnie
wgłębiając się

w siebie jak puzzle. I po każdym spotkaniu
obraz przez nas
tworzony staje się pełniejszy.

Zanurzeni w lato

Tego upalnego lata zanurzaliśmy się w siebie
za pomocą wszystkich
zmysłów. Słuchaliśmy swoich przyspieszony
oddechów, które zagłuszały
bicie serc i cisze poprzedzającą przynoszącą
ulgę letnią burzą. Zachwycaliśmy

się naturalnością wolnych od ograniczników i
pomalowanych słońcem
naszych ciał. To sprawiło, że nasz wzrok mógł
wreszcie raz na zawsze
odstawić do kąta niepotrzebną nikomu
wyobraźnię. Na swych ciałach

rozcieraliśmy dłońmi krople rozkosznej
i kojącej choć ciepłej wilgoci.
Słony smak potu na naszych językach
uświadczał nam jak to być solą
tej ziemi. Mimo ciągłego wymieniania się
zapachami ty nie pachniałaś

mną ja nie pachniałem tobą. Pachnieliśmy po
prostu sobą. (w liczbie
podwójnej). Zanurzeni w siebie leżąc na
starej, mało wygodnej i zbyt
wąskiej mieszalnię zmysłów.

Iwona Pinno

Czas

zegar stanął w miejscu
i już nie istnieje przestrzeń pokoju
w którym rozmowa
dawno się urwała
twoje ślady na uliczkach
zmył jesienny deszcz,
lecz ja wciąż szukam ich
w starych fotografiach
próbuję pochwycić
spojrzenie oczu
i raz jeszcze
uśmiech przywołać wspomnieniem

odeszłaś
a jednak
czasem powracasz w snach
prawie tak realnych
jak wczorajszy dzień

lekką skrzypią schody
w nich na zawsze uwięzione
twoje kroki prowadzą na górę
gdzie tylko bliżej
do gwiazd
tam pójde
gdy zawoła mnie przyjaciel – czas

* * *

Isną światłem cmentarze w listopadzie
jakby nie było ciemności i śmierci
jakby tylko ogród z kwiatów
istniał na miejscu wiecznego
spoczynku i świętych obcowanie
w nieobecności świętych
szukamy wspomnień pośród grobów słów
co dawnym echem
w uszach jeszcze
brzmiały i tej miłości
co łączy oba światy
i myśli wspólnych
które wiatr przeniósł
w korony drzew
lekkim dotknięciem pamięci
odchodzimy
niebiańsko pocieszeni
zapalając kolejny znicz
naszej ziemskiej tęsknoty

